

Rico, czyli cały mój świat

Beata Olej

TOM 1

Warszawa 2023

Copyright © Beata Olej, 2023

ISBN: 978-83-946407-8-1

Wydanie pierwsze

Korekta, skład, przygotowanie okładki:

www.kortekst.pl

Fotografie na okładce:

Rico – Katarzyna Cyrulska

Beata Olej – Agnieszka Rodowicz

Spis treści

1. Rico, czyli skąd się wzięłem i dokąd zmierzam.....	9
---	---

2015–2017

2. Pierwsza podróż do nowego domu	11
3. Zasady są po to, aby je łamać	14
4. Wychodzę z domu i nie wiem, kiedy wrócę.....	17
5. Wydarzenia, których nie planowałem, a które stały się „same”	19
6. Wakacyjny luz blues – jadę do dziadków na wieś.....	24
7. „Do budy”, czyli wykształcony pies o imieniu Rico	26
8. Pierwszy raz w obiektywie profesjonalisty.....	32
9. Idą święta – Boże Narodzenie	33

2018–2019

10. Wielkie Granie i inne ciekawe przygody	37
--	----

2020

11. Czas na jubileusz	54
12. Dziwne czasy, których nawet człowiek nie jest w stanie zrozumieć.....	56
13. Mój raj na ziemi	59
14. Nim się obejrzałem, już zbliżał się koniec roku	67

2021

15. Zima, zima, ziiiiima, pada, pada śnieg, a potem znów zakwitną białe bzy.....	72
--	----

16. Podróże małe i duże, ale tym razem małe	75
17. Czas na małe wygrane	77
18. Ja kontra Wielka Woda	81
19. „Rodowity Klub Stolicy Polonia Warszawa”	99
20. Król Ryszard pierwszy zdobywa Koronę Warszawy	101
21. Cudowne pieskie życie.....	113
 Psi przyjaciele	 115
Podziękowania	118

*Tym, dla których los zwierząt
jest równie ważny jak los człowieka.*

Niniejszą książkę pragnę dedykować osobie, która w pewnym momencie mojego życia wskazała mi drogę, którą powinnam pójść. Bardzo dziękuję, że miałam okazję wysłuchać Pani historii i wyciągnąć wnioski, które uświadomiły mi, że w życiu należy robić to, co się kocha, i nie bać się spełniać marzeń. Tak, wiem – to dość często słyszany zwrot. Ale zrozumiałam jego znaczenie dopiero w tym przełomowym dla mnie momencie. Pani Beato, dziękuję za to, że Pani jest, za wszystkie cenne rady oraz wiarę we mnie. A w szczególności za to, że dzięki Pani umiejętnościom groomerskim moja Psia Miłość wychodzi spod Pani ręki nieustannie piękniejsza.

Stali Klienci najlepszego sklepu
Zoologiczno-Wędkarskiego Minizoobis
na ul. Skoczylasa 10/12 w Warszawie

1. Rico, czyli skąd się wziąłem i dokąd zmierzam

Jak ziemia długa i szeroka wszędzie tam, gdzie człowiek, tam i zwierzęta: małe, duże, stróżujące, pływające. Tak już było, jest i miejmy nadzieję, że będzie. Nie byłbym taki mądry, gdybym nie dowiedział się tylu ciekawych rzeczy od mojej mami Betty. Chcę tutaj zaznaczyć „człowiekowej” mami, bo miałem psią, to oczywiste, ale teraz nie jestem w stanie jej sobie przypomnieć. Wszystko zaczęło się pewnego dnia, a dokładnie drugiego października dwa tysiące piętnastego roku. Wtedy pojawiłem się na świecie. Jakby nie patrzeć jestem rodowitym warszawiakiem (wcale tego nie planowałem). Taki ze mnie praski element, jak to mówi mami, zawsze się wtedy śmiejąc. Bo w ogóle musicie wiedzieć, że bardzo dużo ze sobą rozmawiamy. Mami czasem nawet mi śpiewa, ale uwierzcie – nie chcielibyście tego słyszeć... Ze względu na to, jak bardzo ją kocham, nie powiem jej, że strasznie fałszuje. Ale fakt, że pojawiłem się w człowiekowej rodzinie to nie był taki prosty i oczywisty.



Bo jak się dowiedziałem, mami i tatko rozważali wziąć pod stałą opiekę... Nie zgadniecie kogo!?!? Otóż ja wam powiem, bo teraz bardzo dobrze znam to słowo. Chcieli wziąć – **kotka**. Wyobrażacie to sobie? **Kota!!!** Kot, niby nic do nich nie mam, he, he, choć zawsze jest jakieś ale, jednak o tym będzie w dalszych rozdziałach. Tak więc moi drodzy, jak powiedzenie mówi, kto jest najlepszym przyjacielem człowieka? – **Pies**.

I tutaj nie mogło być inaczej!

Więc jestem i jadę do mojego nowego domu. Ten słodziak w papierowym ręczniku kuchennym to ja.

A ten pan to mój człowiekowy tata – zwany dalej tatkiem.

Dzień dobry wszystkim!

Mam na imię Rico, vel Ryszard. Jestem yorkiem. Kiedy czytacie te słowa, mam skończone sześć lat.

Ta książka opisuje wszystkie moje przygody – oparte na faktach – które miały miejsce w moim sześcioletnim psim życiu.

Myślę, że czas, który razem spędzimy, będzie dobry. W każdym razie będę się bardzo starał, żeby tak właśnie było.

Słowa krytyki, bo pewnie i taka będzie, bardzo proszę kierować do managera, to znaczy mami, na FB albo jeśli wolicie możecie napisać e-mail do mnie: RicovelRyszard2015@gmail.com.

Potem mami mi wszystko przeczyta i będziemy wyciągać wnioski oraz odpisywać na wiadomości. Ale liczymy też na dobre słowo.

A teraz do rzeczy. Usiądźcie wygodnie. Zaczynamy odliczanie do niezwyklej psiej przygody miejsko-wiejskiej.

3–2–1 i... start!

P.S. Ależ mam psiego stresu ☺

2015–2017

2. Pierwsza podróż do nowego domu

Moja pierwsza podróż – zawiniętego jedynie w kawałek papierowego ręcznika niczym biała flaga na znak pokoju i przytulonego do piersi tatka – nie trwała długo. Jak się okazało jechaliśmy z Pra-
gi Południe na Pragę Północ. Trwało to jakieś piętnaście minut. Podczas tej podróży cały czas bacznie się rozglądałem, w prawo, lewo, a świat migał mi za oknem dość szybko. Nawet nie byłem w stanie dobrze się przypatrzeć, co mnie otacza. Metalowa machi-
na, w której się znaleźliśmy z tatkiem, zatrzymywała się co jakiś czas. Jej drzwi otwierały się, żeby wypuścić, a potem, o dziwo, żeby wchłonąć kolejną nową porcję ludzi. Następnie dało się słyszeć dźwięk dzwonka (dość nieprzyjemny). Machina się zamykała, a my jechaliśmy dalej. Muszę się wam przyznać, że mój psi nos po prostu szalał. Wylapywał tyle nowych i ciekawych zapachów. Do tego momentu czułem tylko mleko mojej psiej mamy, wiecie, tego się nigdy nie zapomina. A tutaj otaczały mnie takie zapachy, które nie wiedziałem, co znaczą. Niektóre były bardzo miłe i przyjemne, aż wyciągałem bardziej szyję, żeby móc je powąchać, ale były też takie, od których kręciło mnie w nosie w taki dziwny i nieprzyjemny sposób. Chowałem się wtedy w głąb mojego ręcznika, ale czujny tatko drapał mnie po głowie i mówił: „wszystko jest dobrze, przyjacielu, zaraz będziemy w domu”.

O nosie wspomniałem, ale ja też mam przecież uszy. One też pracowały na najwyższych obrotach. Wszędzie otaczały mnie dźwięki. Jedne były głośne, inne z kolei ciche – głosy ludzi. Nawet nie wiedziałem, że ludzie ciągle mają coś do powiedzenia. I wiecie co? No pewnie, że nie wiecie, ale wam powiem. Otóż, jak jechaliśmy z tatkiem, to prawie każda osoba, a zwłaszcza piękne panie, wzdychały z zachwytem na mój widok. Czułe patrzyły w moje psie czarne oczy, mówiąc: „ale słodziak”. Wtedy zdałem sobie sprawę, że moje życie będzie bardzo ciekawe. Potem machina po raz kolejny się zatrzymała i wysiedliśmy z niej. Co za niesamowite przeżycie, polecam każdemu. Następnie szliśmy, a ja czułem, że tato jest bardzo szczęśliwy. I znowu znaleźliśmy się w czymś dziwnym: małe pomieszczenie bez żadnego okna, troszkę ciemniej. Czyżby to była kapsuła czasu? Byliśmy w niej tylko my. Tato nacisnął jakiś przycisk wewnątrz kapsuły i wtedy poczułem jak mój brzusek, i to, co się w nim znajdowało, podskoczyło. Oj dziwne to było uczucie. Potem poczułem, jakbym podskoczył, ale nie podskoczyłem, bo przecież tato mnie trzymał. Hmm, też dziwne, nie rozumiałem, co się dzieje. Ale patrzyłem na tatka. Wszystko dobrze, był szczęśliwy, więc i ja się nie bałem. Wyszliśmy z tej dziwnej kapsuły. Po chwili moim psim oczom ukazała się ona – moja mami Betty i teraz już wiem, co to znaczy miłość od pierwszego wejrzenia. Mami wzięła mnie na ręce i popatrzyła głęboko w moje oczy, mówiąc: – „Ale słodki bąbelek”. Witaj w domu Rico – i pocałowała mnie w sam czubek mojej psiej głowy, mówiąc przy tym, że pachnę słodkim mleczkiem.



Pamiętam te słowa, jakby to było wczoraj.

Muszę wam powiedzieć, że nie ma takiego dnia, abym nie dostał od mamy buziaka (to tak na marginesie chciałem wam powiedzieć). Następnie zostałem postawiony na czymś dużym i miękkim, gdzie moje łapki się miło zapadały i wtedy to nastąpiło... mój pęcherz nie wytrzymał. Nie miałem już sił i, jak to mama powiedziała, „zaznaczyłem teren”. Było przy tym trochę śmiechu.

Dla sprostowania: metalowa machina to był tramwaj. Tak tatko powiedział, jak mama się zapytała, czym jechaliśmy. A małe i ciemne pomieszczenie to nie kapsuła czasu tylko winda, która nas zawiozła na szóste piętro w naszym bloku. Pierwsze godziny w nowym domu były bardzo ciekawe. Dostałem mleczko i jedzonko. Jak sobie teraz o nim myślę, to się cieszę, że okres szczenięcy mam już dawno za sobą. Mama i tatko pokazali mi moje legowisko, ale od razu mi się nie spodobała myśl, że mam spać sam. Jak to sam? Ale o tym później. Tatko pokazał mi również, że na takim czymś białym mam robić siku. Zapewniał mnie, że jest to dużo lepsze miejsce do zaspokajania potrzeb niż miękki dywan.

– Rico, idź na matę zrobić siku – mówił tatko.

Nie mogłem wtedy wychodzić na spacer, ponieważ jeszcze nie miałem wszystkich szczepień, które każdy szceniak musi mieć. Wykonuje się je w pierwszych miesiącach życia.

Chodzi tutaj o szczepienia przeciw nosowce, parwowirozie i wściekliznie. Więc byłem zmuszony siedzieć w domu, żeby być zdrowym i nabierać swojej psiej odporności. Nie zarazić się od innych dorosłych psów, które już są po szczepieniu. Dopiero w piętnastym tygodniu mojego szczenięcego życia dostałem zastrzyk od pana Weta przeciw wściekliznie, po którym mogłem już wyjść na dwór. A co robiłem do tego czasu?

Jak to co? Siedziałem w domu i... rozrabiałem na całego ☺